

BLASK ORIONA

KATARZYNA BERSKA

Usłyszałem ją, jakby była tuż obok. Wiedziałem jednak, że dzieli mnie od niej co najmniej osiem kilometrów. Wołała o pomoc. Na tle szumu wiatru i odgłosów innych zwierząt jej wycie wydawało się przytłumione, ale dla mnie stanowiło wezwanie. Stało się coś złego, coś, czego się nie spodziewała. Podążyłem więc za głosem, który, mimo że w końcu stał się jedynie leśnym echem, przyniósł niepokojącą woń. Im bliżej, tym coraz intensywniejszy.

Poczułem ojca i usłyszałem jego skomlenie. Zrozumiałem — powietrze drgało od nieznanych zapachów tych, którzy nieoczekiwanie odwiedzili nasz dom — ostrzegał mnie. Nie pozwalał się zbliżyć. Przebiegając więc bokiem, by nikt mnie nie dostrzegł, skierowałem się w stronę, w którą prowadził inny, tak bardzo mi bliski, aromat.

Nora była pusta. Przez lata ukryta pod skarpą dawała najlepsze schronienie. Tym razem zawiodła. Ale nie zawiodła matka. Odważna i oddana. Rozpoznałem jej ślady, długie skoki. Wyobrażałem sobie, jak przenosi maluchy w zębach, jak majtają się głową w dół na wszystkie strony. Bałem się o Strzałę. Była najsłabsza z rodziny. Nie wiedziałem, czy przetrwa.





W końcu ich zobaczyłem. Ukryci pod przewróconym świerkiem, otoczeni przyjacielem wiatrem, cali i zdrowi. Położyłem się na ziemi, wtulając nos w wilgotną sierść matki. Moje nadejście obudziło szczenięta, ale zmęczone szybko zasnęły w ciepłe jej ciała.

— Widziałem go — powiedziałem. — Ostrzegł mnie.

— To nie byli ludzie z naszego miasteczka, nie z Dobra Wielkiego. Przybyli wczoraj. Pachnieli żelazem i prochem. Zabrali Linę i wrócili dzisiaj.

Lina była młodą matką sześciu dziczków-pasiaczków. Jej rodzina nigdy nas nie prowokowała, zawsze zachowywała rezerwę. A my, ruszając na polowanie, unikaliśmy miejsc, w których przebywała. Co teraz będzie z jej dziećmi? Czy czeka je śmierć?

— Zaopiekuję się wami — stwierdziłem stanowczo. — Pomogą mi Oktan i Orzeł. Będziemy polować i przynosić jedzenie.

— Zostaniesz piastunem najmłodszych? — zapytała, a miodowe oczy, które po niej odziedziczyłem, zalśniły mocno. Bycie piastunem to poważna rola. Wieczne zabawy, podgryzania, piski, skomlenia, nauka wycia i przede wszystkim obrona przed niebezpieczeństwem. To wyzwanie i jednocześnie wielka odpowiedzialność.

Jestem Orion. Wilk szary. Mieszkam w lesie niedaleko miasteczka Dobro Wielkie. Kilka miesięcy temu straciłem ojca i postanowiłem, wspólnie z braćmi, zaopiekować się młodszym rodzeństwem. Kiedy inni polują, ja doglądam maluchów, które nieźle dają w kość. Dziś postanowiły ogłu-



szyc mnie swoim wyciem, a raczej próbą wycia, która w ich wykonaniu brzmiała nieco szczekająco.

Oddaliłem się, by obserwować całą trójkę z za paproci. Strzała ciągnęła gałąź, widziałem, jak trudno jej ją przesunąć. Nie poddawała się jednak. Była wytrwała. Czekałem na reakcję Skorpiona, który jak żaden mały wilk, nigdy nie znajdował się tam, gdzie powinien. Zaskomlał z zarośli, dając siostrze do zrozumienia, że widzi, co się dzieje. Potem ziewnął szeroko, by nie pomyślała, że jest w jakikolwiek sposób zainteresowany pomaganiem jej. Na odzew Serpensa nie liczyłem — był zajęty drapaniem w ziemi. Strzała zawarczała głośno. Wyraźnie proponowała współpracę. Bracia w końcu zareagowali na jej wołanie. Wspólnie wciągnęli ogromną gałąź do niewielkiego jeziora, a później jak matka ułożyli się w wodzie i odpoczywali w promieniach słońca. Strzała mnie

zaskoczyła. Czuję, że właśnie narodziła się przywódczyni tej małej grupy.

Nadszedł luty. Kilkanaście miesięcy wcześniej skończyłem trzy lata. Pewnej nocy się obudziłem. Leżąc na śniegu, odczułem niezwykłą potrzebę ruchu. Pokonałem drogę do granicy domu. Zawyłem głośno. I nagle usłyszałem odzew. Oznaczał nowe, niezbadane, przyciągał. Niósł ze sobą tajemnicę, którą chciałem odkryć. Wtedy poczułem obecność matki. Wpatrywała się w niebo, na którym Rigel świecił teraz najmocniej.

— Czeka cię podróż, Orionie — zamruczała, delikatnie dotykając mojej sierści.

Pożegnanie nie trwało długo. Wiedziałem, że nadszedł czas, by stworzyć nowy dom. Biegłem więc, nie zagłuszając ciszy nocy. Znałem swój cel. Byłem spokojny, przygotowany i świadomy tego, co czeka mnie za zakrętem. Pokonując ostatecznie wzniesienie, jeszcze raz spojrzałem na las, który właśnie opuszczałem. Wiatr, przyjaciel, delikatnie poruszał gałęziami, a zapach drzew łączył się z zimnym powietrzem unoszącym małe okruchy śniegu. Jeden z płatków postanowił zadomowić się na moim nosie, ale nagle uniósł się wysoko, jakby nie chcąc przeszkadzać w wędrówce. Być może on również szukał swojego miejsca. Być może właśnie je znalazł. Zawyłem, reagując na okrzyk zza rzeki, a odpowiedź przyniosła pewność i obietnicę spotkania.